



PIELGRZYMUJĄCY JEZUS MIŁOSIERNY

29 czerwca 2013 roku w katedrze na Wawelu skończył się pielgrzymi szlak Jezusa Miłosiernego, nawiedzającego parafie archidiecezji krakowskiej w znaku wiernej kopii łaskami słynącego obrazu z Sanktuarium w Krakowie-Łagiewnikach. Wraz z Miłosiernym Panem ten szlak przemierzała też św. Siostra Faustyna i bł. Jan Paweł II w znaku swych relikwii.

Peregrynacja obrazu Jezusa Miłosiernego rozpoczęła się blisko dwa lata temu, po II Światowym Kongresie Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach, w październiku 2011 roku. Jakie cele przyświecały tej akcji duszpasterskiej?

Metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz pragnął, aby orędzie o Bożym miłosierdziu, przypomniane naszemu pokoleniu przez św. Faustynę, a poniesione na cały świat przez bł. Jana Pawła II, zostało pogłębione w naszych sercach. Byśmy doświadczywszy Bożego miłosierdzia, sami stawali się coraz bardziej miłosierni wobec naszych sióstr i braci. Podczas peregrynacji pomagali nam w tym Apostołowie Miłosierdzia – św. Faustyna i bł. Jan Paweł II – obecni w swych relikwiach, którzy prowadzili do Jezusa Miłosiernego.

W jaki sposób przebiegało nawiedzenie w parafiach?

To był zawsze uroczysty dzień w każdej parafii, poprzedzony przygotowaniem duchowym,

misjami, rekolekcjami o tematyce Bożego miłosierdzia. Tego dnia wierni gromadzili się po południu (przed 17:00) na placu i oczekiwali na przyjazd samochodu-kaplicy, aby procesjonalnie wprowadzić Pana Jezusa i Jego Apostołów do kościoła. Na rozpoczęcie nawiedzenia w parafii była Eucharystia z księdzem biskupem, a potem czas na modlitwę w grupach i indywidualną, czuwanie w nocy, Msza św. z udziałem kapłanów i sióstr pochodzących i pracujących w danej parafii z modlitwą o nowe powołania oraz Msza św. dla chorych z sakramentem namaszczenia. Specjalne spotkania modlitewne miały dzieci i młodzież; w ciągu dnia przychodziły nawet całe szkoły ze swymi wychowawcami.

Ile dekanatów i parafii przyjęło obraz Jezusa Miłosiernego?

Jeśli wliczymy Dom Polski w Rzymie i nowennę w kaplicy klasztornej w Krakowie-Łagiewnikach, w czasie której siostry omadlały owoce tej peregrynacji, to możemy mówić o 470 przystankach dla Jezusa Miłosiernego. To 44 dekanaty z parafiami, kościołami filialnymi, bazylikami krakowskimi, sanktuariami, a także wspólnotami zakonnymi męskimi i żeńskimi.

Co o peregrynacji mówią duszpasterze?

To był czas intensywnego kapłańskiego trudu, wzajemnej pomocy przy spowiedziach w dekanacie, przygotowania duchowego i zewnętrznego w parafii. Kapłani towarzyszyli Jezusowi Miłosier-

nemu w całym dekanacie. Były to więc dla nich szczególnie rekolekcje i wspaniała postęga miłosierdzia. Mam w pamięci wielu kapłanów, którzy odprowadzając Obraz do samochodu-kaplicy mówili: *Jeszcze tylu ludzi, jak tu jestem kilka lat, nie widziałem, to faktycznie ogromne ożywienie i duchowe przeżycie...* A wielu kapłanów po prostu uroniło łzę... To świadczy o wielkim zaangażowaniu, wysiłku, ale było to, jak widać, radosne utrudzenie!

Wraz z obrazem peregrynowały relikwie św. Siostry Faustyny i bł. Jana Pawła II. Czym – według Księdza – była dla wiernych obecność tych dwóch Świadców Miłosierdzia?

Obecność Apostołów Miłosierdzia w znaku relikwii była naturalnym dopełnieniem spotkania z Jezusem Miłosiernym. Mam przed oczyma niekończące się kolejki ludzi młodych i starszych podchodzących do ucałowania relikwii. Każdy w cichy serca zbliżał się do nich, modlił się przez chwilę, wzbudzał intencję i ze czcią całował relikwie, wierząc, że za przyczyną tych świadków i apostołów Bożego Miłosierdzia będzie wysłuchany.

Jakimi owocami peregrynacji już dziś cieszy się archidiecezja krakowska?

Najkrócej mówiąc, peregrynacja przyniosła błogosławione owoce. Te najgłębsze znane są tylko Panu Bogu. Świadczy o nich wielka liczba osób przystępujących do sakramentu pokuty, Eucharystii. Nastąpiło ożywienie życia religijnego, sakramentalnego, umocniły się w swej pracy parafialne zespoły charytatywne, pogłębiło się nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego. Niezwykle wymownym i konkretnym owocem jest wzrost powołań kapłańskich. Zgłoszenie się do Seminarium Duchownego 38 kandydatów do kapłaństwa w trakcie peregrynacji odczytujemy jako owoc nawiedzin Jezusa Miłosiernego. W wielu parafiach mężczyźni odczytali swoje powołanie do posługi nadzwyczajnych szafarzy Eucharystii. W czasie nawiedzenia, które w parafii trwało jedną dobę, wierni trwali na modlitwie. Ktoś prosił o otrzymanie pracy, o wyrwanie z nałogu pijaństwa, ktoś inny modlił się o dobrą spowiedź dla kogoś bliskiego, o potomstwo

dla małżeństwa... W Księdze Nawiedzenia wierni wpisywali swoje dobre czyny, postanowienia, dając świadectwo o tym, co miłosierny Bóg zdziałał w ich sercach pod wpływem łaski nawiedzenia.

Był Ksiądz świadkiem powitania i pożegnania obrazu Pana Jezusa i relikwii chyba w każdej parafii. Jakie momenty szczególnie Księdza poruszyły?

Powitanie i pożegnanie obrazu Jezusa Miłosiernego, to były wzruszające przeżycia. Najpierw ogromne, staranne przygotowania serc i dusz, a także ulic, mieszkań, świątyni, z troską o godny, piękny ubiór (często regionalny), potem nastrój modlitewnego oczekiwania przed świątynią w obecności biskupa diecezji na przyjazd Najważniejszego Gościa – Jezusa Miłosiernego, a potem już uroczyste powitanie parafii wyrażone słowem, śpiewem i Eucharystią. Jeszcze rzewniejsze były pożegnania, choć kaznodzieje przypominali, że Jezus jest z nami cały czas, zostaje, jest w tabernakulum, w osobie kapłana, w Ludzie Bożym... Przy wynoszeniu Obrazu ludzie nierzadko mieli załzawione oczy i próbowali dotknąć Obrazu i jeszcze raz w ten sposób doświadczyć łaski. Wtedy przypominała mi się ewangeliczna kobieta cierpiąca od 12 lat na krwotok, która pragnęła dotknąć choćby płaszcza Jezusa, wierząc, że On ją uzdrowi.

Słyszałam, że kolejne diecezje ustawiają się w kolejce do takiej peregrynacji?

W Święto Podwyższenia Krzyża Świętego, 14 września 2013 roku, na placu w centrum pielgrzymkowym w Starym Sączu, odbędzie się uroczyste powitanie Obrazu i relikwii, a następnie Eucharystia na rozpoczęcie peregrynacji Obrazu Jezusa Miłosiernego i Apostołów Miłosierdzia w diecezji tarnowskiej. Eucharystii będzie przewodniczył kard. Stanisław Dziwisz wraz z biskupami krakowskimi i pasterzami diecezji tarnowskiej. Potem przez kolejne dwa lata Obraz będzie nawiedzał parafie i wspólnoty tamtejszej diecezji.

Z kustoszem peregrynującego obrazu Jezusa Miłosiernego ks. kan. Aleksandrem Wójtowiczem rozmawiała s. M. Grotoria Burlikowska ZMBM



W mieście miłosierdzia, nad którym góruje Sanktuarium Bożego Miłosierdzia – jak o Krakowie powiedział bł. Jan Paweł II – 9 czerwca br. odbyła się beatyfikacja matki Zofii z Maciejowskich Czeskiej (1584-1650), założycielki sióstr prezentek, i matki Małgorzaty Łucji Szewczyk (1828-1905) – założycielki sióstr serafitek. Uroczystej Eucharystii przewodniczył prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych kard. Angelo Amato w koncelebrazie z metropolitą krakowskim kard. Stanisławem Dziwiszem, prymasem Polski abp. Józefem Kowalczykiem, nuncjuszem apostolskim w Polsce abp Celestino Migliore, metropolitą warszawskim kard. Kazimierzem Nyczem, metropolitą lwowskim abp Mieczysławem Mokrzyckim, wieloma arcybiskupami, biskupami i kapłanami. Do Krakowa przyjechał także bp Sztokholmu Anders Arborelius i patriarcha kościoła ormiańsko-katolickiego w Libanie Nerses Bedros XIX. W liturgii uczestniczyło około 20 tysięcy wiernych, przede wszystkim siostry z obu wspólnot zakonnych z przełożonymi generalnymi oraz podopiecznymi. W czasie ceremonii beatyfikacyjnej kard. Angelo Amato odczytał list apostolski Ojca Świętego Franciszka z decyzją o wyniesieniu na ołtarze dwóch Polek. Wspomnienie liturgiczne Zofii Czeskiej zostało wyznaczone na 15 maja, a Małgorzaty Łucji Szewczyk – na 5 czerwca.

W homilii kard. Amato powiedział, że *Polska jest ojczyzną świętych*. Przywołał postać św. Stanisława biskupa i męczennika, bł. Jana Pawła II – dynamicznego pasterza, który swoją miłością

ogarnął cały świat, i św. Siostrę Faustynę – apostołkę Bożego Miłosierdzia, z której duchowego dziedzictwa wyrosło łagiewnickie sanktuarium, a nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego rozeszło się na cały Kościół. *Polska jest narodem, który zrodził i nadal rodzi wielu świętych* – mówił kard. Angelo Amato – *chrześcijan odnowionych przez łaskę i ożywionych Bożą miłością, ludzi odważnych, którzy silni wiarą wychylają się z łodzi miotanej burzami, aby pomóc braciom będącym w potrzebie, którzy walczą o to, aby nie wchłonęły ich fale nędzy fizycznej czy moralnej*.

Choć każda z Założycielek, wyniesionych do chwały ołtarzy w czerwcu 2013 roku, żyła w innej epoce, to jednak łączy je jedno – wielka wyobraźnia miłosierdzia, która pozwalała im dostrzec najbardziej istotne potrzeby społeczeństwa i we właściwy sposób im zaradzić. Żyjąca na przełomie XVI i XVII wieku Zofia z Maciejowskich Czeska dostrzegła potrzebę kształcenia młodych dziewcząt i założyła dla nich pierwszą w Polsce szkołę. Przyszła na świat w szlacheckiej rodzinie ziemiańskiej, była trzecim z dziewięciorga dzieci Katarzyny i Mateusza Maciejowskich. Mając 16 lat wyszła za mąż za Jana Czeskiego, dziedzica miejscowości Czecha koło krakowskich Słomnik. Po sześciu latach bezdzietnego małżeństwa została wdową i poświęciła się całkowicie osieroconym dziewczętom, dla których w dwóch kamienicach przy ul. Szpitalnej w Krakowie utworzyła instytut wychowawczy. W *Domu Panieńskim Ofiarowania Najświętszej Marii Panny*, zwanym także

domem sierocym, dziewczęta otrzymywały nie tylko dach nad głową i wyżywienie, ale także, a może przede wszystkim wykształcenie. Była to pierwsza polska szkoła żeńska. Z grupy młodych kobiet, które matka Czeska zdołała skupić wokół swego dzieła, utworzyła wspólnotę zorganizowaną na wzór zakonny. Ta wspólnota w 1627 roku za zgodą biskupa krakowskiego została przekształcona w zgromadzenie zakonne, a na początku II poł. XVII wieku uzyskała zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej. Za Patronkę swego dzieła Zofia Czeska obrała Matkę Bożą w tajemnicy Ofiarowania. Od łacińskiego słowa *praesentatio* (ofiarowanie) – siostry nazywane są prezentkami.

Na obrazie beatyfikacyjnym, namalowanym w krakowskiej pracowni Jerzego Kumali, bł. Zofia Czeska ukazana jest właśnie w gronie młodych, uczących się dziewcząt, które w dłoniach trzymają otwarte książki. Sama lewą rękę trzyma na księdze położonej na stoliku. Księga jest tu symbolem mądrości i wiedzy, której zawsze poszukiwała dla siebie i swych podopiecznych. Tę mądrość czerpała jednak nie tylko z książek, ale przede wszystkim od Boga, dlatego na stoliku obok księgi namalowano Pasyjkę z ukrzyżowanym Chrystusem, w jej rękę różaniec – znak pobożności Maryjnej, natomiast w górze obrazu – gołębicę, symbolizującą uległość natchnieniom Ducha Świętego. Błogosławiona ubrana w brązowy habit, przepasana jest sznurem z czterema węzłami, oznaczającymi śluby zakonne: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa oraz wychowania dzieci i młodzieży, które do dzisiaj składają siostry założonego przez nią Zgromadzenia. W tle obrazu bł. Zofii Czeskiej widać wieże bazyliki mariackiej w Krakowie, gdyż na terenie tej właśnie parafii prowadziła swą pionierską działalność i w jej podziemiach została pochowana.

9 czerwca br. do chwały ołtarzy wyniesiona została także matka Małgorzata Łucja Szewczyk, założycielka sióstr serafitek. Żyła 300 lat później, w XIX wieku, i dostrzegła zupełnie inne przestrzenie dla świadczenia miłosierdzia: przedmiotem jej zainteresowania byli przede wszystkim ludzie chorzy, opuszczeni, ubodzy, niepełnosprawni, pozbawieni opieki... Urodzona na Wołyniu, sama wcześniej straciła rodziców. Od najmłodszych lat angażo-

wała się w służbę przy parafialnym kościele, później również jako członek trzeciego zakonu św. Franciszka. Jako osoba świecka przez dwa lata pracowała w Ziemi Świętej opiekując się pielgrzymami. Tam swoje powołanie odnalazła jednak w służbie chorym i ubogim. Po powrocie do kraju w roku 1880 w Zakroczymiu wspólnie z ojcem Honoratem Koźmińskim założyła ukryte jeszcze Zgromadzenie Siostrzyczek Ubogich, które kilka lat później przekształciła w habitowe Zgromadzenie Córek Matki Bożej Bolesnej. Kierowała nim nieprzerwanie do 1904 roku. Zmarła rok później w domu zakonnym w Nieszawie. Od 1951 roku jej doczesne szczątki spoczywają w kruchcie kościoła serafitek w Oświęcimiu.

Na obrazie beatyfikacyjnym Teresa Śliwka-Moskal i Piotr Moskal przedstawili Łucję Szewczyk spieszącą po kamienistej drodze, by służyć ludziom. Ta droga jest nie tylko symbolem jej ziemskiego pielgrzymowania do domu Ojca, ale także konsekwentnego naśladowania Chrystusa, który nieustannie jest w drodze, wychodzi ku człowiekowi. Siłą do naśladowania Ukrzyżowanego czerpała ze zjednoczenia z Nim w miłości, co podkreśla trzymany w dłoni krzyż i różaniec. W tle obrazu na horyzoncie widać zarys Golgoty, miejsce podjęcia jej życiowej decyzji poświęcenia się Bogu i ludziom, oraz dworek w Hałcnowie, kościół i klasztor w Oświęcimiu, w którym spoczęła i który stał się domem macierzystym sióstr serafitek. Brązowy habit i piękno przyrody podkreślają franciszkańską duchowość nowej Błogosławionej, którą żyła i przekazała swemu Zgromadzeniu.

W homilii beatyfikacyjnej prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych podkreślił nie tylko wymiar miłosierdzia u obu Założycielek, ale także ich rolę w Kościele i społeczeństwie. *Święci – powiedział – czynią bardzo wiele dobra nie tylko w Kościele, lecz również w społeczeństwie. Oto dziedzictwo, które zostawiają nam obydwie Błogosławione: czynić dobro i czynić je dobrze. Nie wiasty z wyobraźnią miłosierdzia przypominają o tym, że jako ludzie i chrześcijanie jesteśmy powołani do tego, aby czynić dobro, bo zostaliśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, który jest samym miłosierdziem.*

s. M. Elżbieta Siepak ZMBM



W DOMU MIŁOSIERDZIA NA ŻYTNIEJ

Wspomnienia „Neli” (5)

Wreszcie 29 września Warszawa się poddała. Ja wtedy zrozumiałam, co to rozpacz. Niczym mi się wydały wszystkie naloty, pożary, bombardowania, nawet śmierć w porównaniu z tym jednym – niewolą. Rzuciłam się na łóżko i z tą jedną, jedyną, a tak straszną myślą przeleżałam pół dnia. Rozumiałam tych, co z rozpaczcy życie sobie odbierają. Tak bardzo to przeżyłam. Takie to było straszne.

Niemcy weszli do miasta... Zaczęły się aresztowania, łapanki, wywożenie do pracy w Niemczech. Rewizje – ulica po ulicy, dom po domu. Kiedyś otoczyli cały nasz dom. My wychodziłyśmy z kaplicy, gdzie się skończyła druga Msza św. odprowadzana przez niemieckiego kapelana wojskowego. Każda musiała zatrzymać się tam, gdzie stała, dla osobistej rewizji, a inni zaczęli robić rewizję od strychu. Na każdym skřęcie, na każdym rogu stał żołnierz. Gdy obmacywali jedną ze starszych wychowanek, ta spytała, czego szukają. Odpowiedział po polsku – broni (widocznie Ślązak). Na to ona, podniósłszy w górę różaniec, mówi: oto nasza broń i tą bronią was zwyciężymy. W domu sióstr leżała ciężko chora na raka Matka Przełożona, która się prawie nie podnosiła z łóżka. Ją też ściągnęli, aby przejrzeć łóżko i siennik. Nie przeprowadzili jednak rewizji do końca, bo kapelan wojskowy po Mszy św. porozmawiał z oficerem, a ten odwołał żołnierzy. (...)

Wspomniałam, że w mieście nie było wody. Po kapitulacji, zanim zreperowano filtry, Niemcy objęli kierownictwo wydawania wody. Kolejki stały dzień i noc. Sprowadzili Żydów i ci na zmianę bez przerwy pompowali. Bez kolejki mogły brać tylko my, zakonnice, szpitale, kuch-

nia niemiecka. Bywało, że nie trzeba było gotować obiadu, bo dla całego domu – stu kilkudziesięciu osób – starczało to, co nam odlewali z kotłów, gdy przyjeżdżali je myć.

Aby zabezpieczyć dziewczęta od wywiezienia do Niemiec na prace, siostry postarały się, aby przyjmować prace na miejscu. Zaczęły więc zjeżdżać ciężarówkami z kocami do prania i reperacji, nie tylko poszarpane, ale pokrwawione, czasem z kawałkami ciała (palce i tym podobne). Dziewczęta z pralni prały, a my reperowałyśmy, a czasem przynosili nam do haftu orzelki ze swastykami, które noszą na rękę. Inne, młode i silne, jeździły pod Warszawę na Rakowiec do prac ziemnych, gdzie Niemcy zagarnęły duże obszary ziemi. Dojeżdżały tam codziennie kolejką elektryczną. Raz w czasie łapanki zostały wszystkie zagarnięte, nie umiejąc się wytłumaczyć. Dopiero konduktor kolejki, który codziennie o tej porze je woził, a umiał biegle mówić po niemiecku, obronił je mówiąc, że są na pracach dla Niemców.

Często odbywały się u nas wizyty. Raz jakiś major przyszedł zobaczyć, jak nam idzie robota swastyk. Zainteresowany haftem, oglądał nasze albumy. Największy z albumów, prawie metrowy, chciał kupić, a przynajmniej lwa tam wyhaftowanego na wzór. Siostra, która miała je pod opieką, nie ustąpiła i nie dała, za co wielkie u nas zyskała uznanie. Prawda, że wszystkie te artystki spaliły się, ale Niemcy ich nie dostali. Pamiętam, jak w czasie jednej z takich wizyt, gdy z siostrą wyszli obejrzeć nasz ogródek, Ksiądz Prałat z Płocka, mieszkający u nas, mówił tam brewiarz. Widziałyśmy przez okna, jak zobaczywszy Niemców, pochylony do ziemi, kryjąc się za krzakami, uciekał, aby ich nie spot-

kać. Potem dowiedziałyśmy się, że w Płocku był więziony, a następnie miał być rozstrzelany. Kazali mu biegnąć przed siebie, a oni za nim ze skierowaną w niego bronią. Gdy zwalniał zmęczony, ich krzyki i strzały zmuszały go do szybszego biegu. Wreszcie padł i stracił przytomność, a gdy oprzytomniał, leżał gdzieś w polu, a Niemców już nie było. Jeszcze nie stary, a siwiuteńki i roztrzęsiony nerwowo.

W Grochowie pod Warszawą kazali siostronie wszystkie dziewczęta wyprowadzić na plac. Zakonnice tego zrobić nie mogły, przecież byłoby to wydanie ich Niemcom. Toteż przestrzegły, aby się pilnowały i gdyby która zauważyła, że się zbliżają, dała umówiony sygnał. Raz otoczyli klasztor razem z ogrodem. Nie znaleźli nikogo, tylko staruszkę, która miała dozór nad ogrodem, pomimo gróźb nie przyznała się, że wiele z nich ukryło się w inspektach, a ona robiąc małe szparki, aby nie podusiły się, pookrywała je matami. W domu też nic nie znaleźli, tylko jedną kalekę, westiarke, która w szafach, wysoko, ukryła między palta i sukienki dziewczęta, które tam były. – Gdzie są dziewczęta? Zakonnice nie wiedzą, bo i prawdziwie nie domyślają się. Muszą jednak oprowadzać po całym domu. Wprowadzają do separatki. Tam jedna z butami nawet zdążyła ledwo wejść pod koldrę, blada i drżąca ze strachu. – Pytają: A ta? – Przełożona bez namysłu: Chora, podejrzana o tyfus. Czym prędzej się wycofali. (...)

Raz wracając z paczkami, a idąc w stronę kościoła Świętego Krzyża, zdążyłyśmy zejść ze dwa kroki na jezdnię ulicy Świętokrzyskiej, a tu straszliwy huk za nami, jeden i drugi. Zobaczyłam tylko żelówki uciekających ludzi i my za nimi z naszymi ciężarami. A za nami coraz ostrzej wała. Obejrzałam się – błyski i walenia. Ludzie gdzieś poznikali, po tej stronie ulicy nie ma żadnej bramy. Przyłączył się do nas jakiś staruszek i dziewczynka może ośmioletnia. Samochód z żołnierzami strzelającymi w jedną i drugą stronę na boki i w okna dojeżdżał do nas. Nam nogi odmówiły posłuszeństwa. Stanęliśmy całą czwórką pod murem. Sypie się na głowy szkło i mur. Samochód przejechał i zatrzymał się u wylotu ulicy w pobliżu pomnika Kopernika. Niemcy trzymają karabiny nastawione do strzału, ale nie strzelają. Z daleka widać ludzi uciekających w Oboźną i inne ulicę w stronę Wisły, w dół. Nie możemy stać,

żeby choć dojść do kościoła. Idziemy dość wolno, bo staruszek ledwo nogi wlecze. Przechodzimy obok pancernego samochodu. Niemcy nie strzelają, patrzą tylko na nas. Wreszcie kościół. Pełno w nim ludzi, wyglądają, co się dzieje. Wreszcie po trochu wysuwają się, ale w przeciwną stronę, w stronę Traugutta. My, odpocząwszy trochę, też idziemy. Nie wiadomo, co jeszcze będzie. Weszliśmy w Traugutta. Ulica pusta, nie ma ludzi, tylko od czasu do czasu spotykamy budy, a obok stoją Niemcy. Od strony Nowego Świata nadciągają porozbijane samochody, osobowe i ciężarowe, ciągnięte na linach. Naliczyliśmy kilkanaście rozbitych samochodów. Na ulicach, którymi idziemy – pustki, czasem tylko ktoś się przemyknie i znika. Doszliśmy do Leszna, jeszcze dużo ludzi, nie czują niebezpieczeństwa. Niemcy tylko legitymują, gdzie kto mieszka, zaglądają do paczek i pozwalają iść. Już doszliśmy do bramy, słyszymy śpiew, to oddział wojska idzie ze śpiewem. Z drugiej strony inny oddział. Nagle gwizd, cichnie śpiew, rozbiegają się żołnierze, nadjeżdżają budy. Kilka osób zdążyło dobiec w chwili, gdy nam siostra otworzyła furtę. Wpadli na podwórze, jak najdalej od furtki, tu przeklekają łapanek.

Gdy po tygodniu poszłyśmy znowu w tamtą stronę, powiedziano nam, że byłyśmy naprawdą jeden krok od śmierci, bo gdybyśmy nie zeszły tego kroku z chodnika na jezdnię, nie pomogłoby i leżenie plackiem. To nasi z gruzów na Świętokrzyskiej rzucali granaty, aby odbić więźniów polskich, których w tej właśnie chwili przewozili. Odbili ich, a przy okazji dostało się Niemcom i ich samochodom. To była jedna z przystanków naszych wędrowek, gdzie prawie cudem udało nam się uniknąć śmierci i łapanek. (C.d.n.)

Fragment wspomnień „Neli”, s Gabrieli Natalii Zembrzyckiej z klasztoru Sióstr Bernardynek w Łowiczu. Jako sierota została skierowana do Zakładu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia na Żytnej w Warszawie. Ze względu na duże zdolności przeznaczono ją do nauki haftu. W tym fachu osiągnęła poziom mistrzowski, szczególnie specjalizowała się w haftowaniu polskiego godła, orla na sztandarach. W czasie powstania warszawskiego aresztowana i wywieziona najpierw do obozu w Oświęcimiu, a następnie w Ravensbrück. Po wyzwoleniu w 1945 roku wstąpiła do klasztoru Sióstr Bernardynek w Łowiczu, gdzie otrzymała imię zakonne Gabriela. Zmarła w 2010 roku w 98. roku życia. Rękopis jej wspomnień znajduje się w Archiwum Sióstr Bernardynek w Łowiczu.